

8310 VI





Opisano w r. 1942.

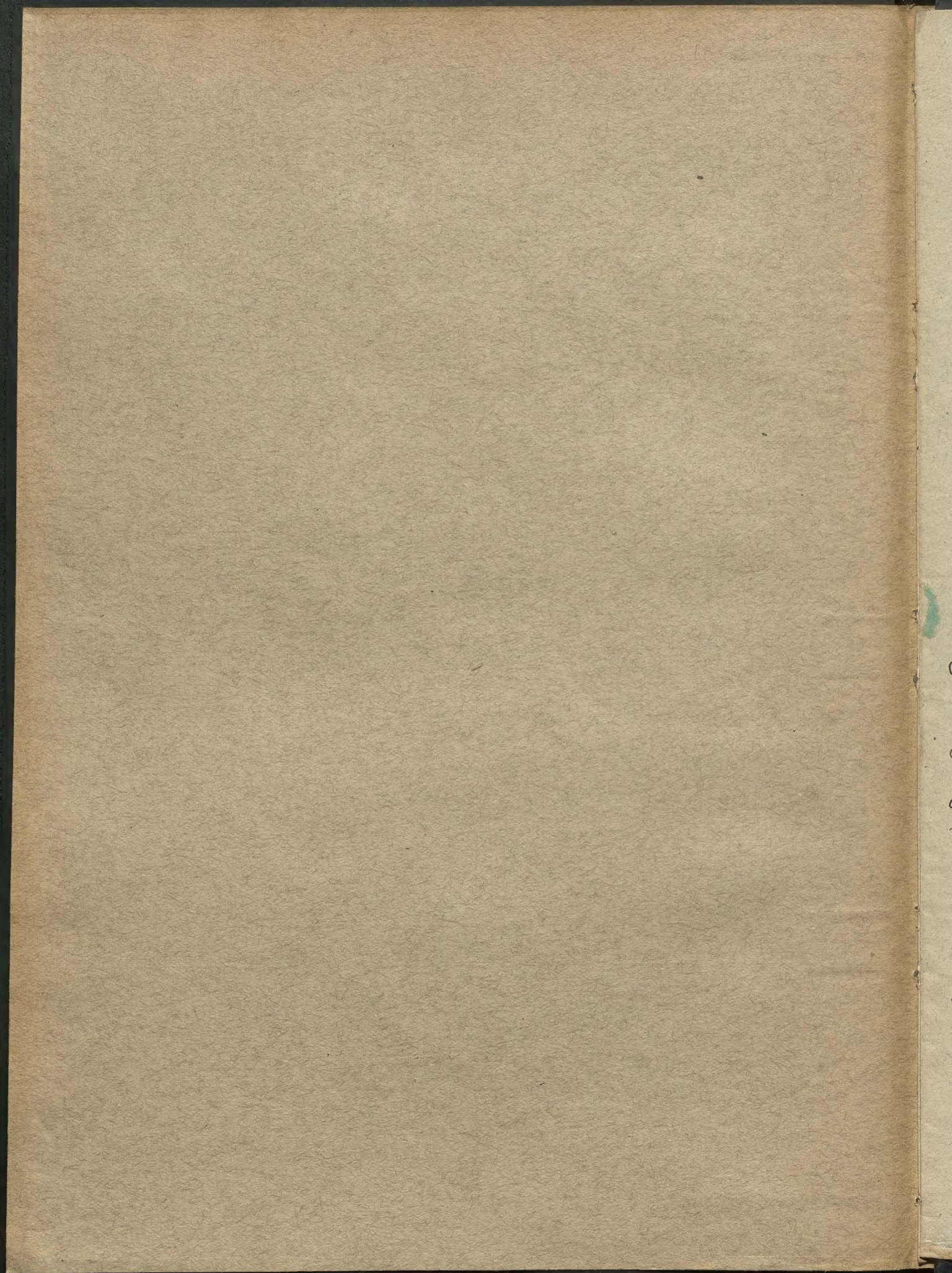
Pawlicki III 40.

8310



1140







1.

Treść: Philosophie de la révolution française par  
Paul Janet. Paris, 1875. 18. mo. str. 173. Germer Baillière.

Jan Paweł Janet należy do rzędu owych zgrabnych pisarzy, którzy po prozą ostrokoły najniebezpieczniejszych pytań przeskakują zgrabnie, nierozdzierając ani mietosząc nawet salo nowego ubrania. Uduchowiony o tyle, żeby nie być brany za materialistę, stroniąc zarówno od nagiego realizmu, jak od ptasiej demokracji, nie lubiący ani przesady ani fanatyzmu, wyrobił sobie instynkt bardzo cenny, żeby nie ryzykować nigdy zupełnie ze szkoda, tradycją ani stroniactwami, a zaspakajając przedewszystkiem potrzeby szczęśliwej mierności. Ma i u nas nawet niemały zastęp czytelników, co mnie razem z ważnością dotkniętego problemu przedmiotem skłoniło do sprawozdania o jego ostatniej pracy.

Tam tytuł pokazuje, że trudno było wybrać przedmiot ciekawszy lub bardziej obchodzący społeczeństwo dziesiętnastego stulecia. Należy bowiem rewolucja r. 1789 do tych wypadków dziejowych, z którymi liczyć się muszą wszyscy, tak wrogowie jak zwolennicy. Łaczyna się od niej era nowa, postępu i szczęścia społecznego, jak mówią jedni, a zniszczenia oświaty chrześcijańskiej i powrotu do pogańskiego barbarzyństwa, jak twierdzą drudzy. Pierwsi nie w niej nie widzą złego, drudzy nie dobrego. Gdy jednak pierwszych zapytamy, co ta rewolucja zdziałała dobrego, słyszymy odpowiedź najsprzeczniejsze, a nawet najgorętsi jej wielbiciele chętnie ujmują jej wartość, może dlatego, aby tem bardziej wynosić własne robotki rewolucyjne. W takim stanie rzeczy godzi się doprawdy zgłębić wartość „niesmiertelnych zasad” r. 1789, aby przekonać się czy akcje rewolucyjne mogą się spodziewać jeszcze jeśli nie dywidendy, to zwrótu przynajmniej choćby części wkładowego kapitału.

Jan Janet podjął się wesoło tej morderczej pracy i pod szumem



nym tytułem „filozofii rewolucji francuskiej“ zebrał sądy najpoważ-  
niejszych myślicieli, (do których przymieszał niestety wielu mior-  
nych), tak o głównym jej celu, jak następstwach społecznych.

Tak sobie poczynając, wstąpił nie napisać filozofii rewolucji,  
jako i historii jej filozofii, bo nie tłumaczy obiektywnego dramatu,  
ani określa jego miejsca w rozwoju ludzkości. Daje więc nieskon-  
czenie mniej, aniżeli tytuł zapowiada; ale mimo to zastępuje na-  
wzdzięczność naszą, bo samo poruszenie kwestyi może być dla  
zdolniejszego filozofa pochopem do nowej dyagnozy i do wyroku  
nowego, czy obecne rewolucyjne przesilenie społeczności europej-  
skiej jest przesileniem do życia, czy też do śmierci.

Autor nie mógł dokonać tej pracy, bo na to musiałby posiadać  
czyli w swej osobie i zmysł historyczny Tacyty i geniusz filozo-  
ficzny Tomasa i Shkwinu i doświadczenie równie wiel-  
kiego w swoim zawodzie Richelieu'go. Nie zastanawiając się  
nad tem, czy autor posiada pierwsze dwa przymioty, powiem  
z góry, że trzeciego a pewności nie ma, co pokazuje się w radzie  
politycznej, którą daje w końcu swej książki: Na ciężki bo-  
wiem zarzut, że po 35 latach ciągłych politycznych konwul-  
sji rewolucya nie potrafiła utworzyć stałego w Francji,  
a zatem musi być sta sama w sobie, odpowiada w wdzięcznym  
uśmiechem, że to stąd pochodzi, iż nie spróbowano środka naj-  
ważniejszego, który niewątpliwie da wypadek pomysłny.

Środkiem tym, szukany dotąd przez wszystkich nadarem-  
nie, jest samorząd; oto sekret całej. Dotąd radziły Fran-  
cya stronić, a wydzierając ją sobie nie dozwoliły dojść do  
pokojów i stateczności; ale niech tylko uciekną stronić, niech  
Francya silną dłoń uchwyci lejce swego samorządu, a rewolu-  
cyjny eksperyment uda się niewątpliwie. Ta rada nie jest ani



rosadna, ani polityczna. Bo naród nie jest bożkiem homogenywnym,  
stojącym nad walką stronnictw, nad powszechnością jednostek. Naród  
i stronnictwa jedno są, pierwszy bez drugich być nie może. Najniższy  
objaw życia przyrodzonego, roślinna wegetacja, jest wypadkiem dwóch  
sił sobie przeciwnych, żywiącej i niszczącej. Im zaś doskonalsza sa-  
 formy życia, tem większa w nich rozmaitość składników, tem za-  
 ciętsza walka. Czyżby tylko naród, ten najmisterniejszy objaw na-  
 ziemi, miał być pozbawionym tej ożywionej walki. Zdawa się ra-  
 sem, że przycicha, że nawet ustaje zupełnie, ale wtedy i narodu już  
 nie ma — zamiemil się w kupę niesamoistnych atomów. Na  
 wschodzone tłumy niewolników. W Egipcie terazniejszy wicekról  
 przed kilku laty, matrujący Europę, utworzył coś na kształt  
 parlamentu, ale o dziwy! nikt nie chciał zasiąść po lewej stronie.  
 Parlament bez lewicy to rzecz bardzo dogodna, ale tak nudna, że  
 despota nad Nilem grozilami i przemocą jaką taką sam utwo-  
 rzył lewicę. Szczęśliwy Egipt! bez stronnictw, bez opozycji!  
 Tuż czterdzieć lat bez nich wegetuje; ale życie rozdarła i prawie  
 konająca Francja zadrześci mu tej bezmyślnej i beznamietnej we-  
 getacji?

Ważne zrobił autor spostrzeżenie, że w zasadach o rewolucji  
 francuskiej francuskiej zaczyna się od roku 1848 zwrot stanowczy.  
 Przedtem sama jej pamięć wywołująca czy to niestychane oburzenie,  
 czy to entuzjazm bez miary; protym roku wstąpił na nią zapatrzyje  
 się spokojnie i sadzą rozważnie; przeciwnicy, z rosnącą pogardą,  
 jakoby rok 1848 był rokiem bankructwa ducha rewolucyjnego,  
 a przyjaciele zewnamagajacem się powatpiwaniem, jakoby już nie  
 dowierzali skuteczności jej zasad. To zwatpienie bardzo jest pro-  
 cieszące oznaką i stuszenie w nim autor widzi samobójstwo



polityki przewrotu.

Nie mogę przechodzić po kolej celniejszej twierdzenia, jakie autor zebrał o przedmiocie swęj rozprawy, jednego Sybela podniósł mimochodem, sławnego profesora w Bonnii i popiełnika bismarkowskiej polityki w niemieckim parlamencie. Wydaje się sędzią bardzo kompetentnym, bo napisał historię tejże rewolucyi francuskiej i wiele do niej nowego ogłosił lub użył w materiałach. Otóż twierdzi on, zdaniem mojem, bardzo słusznie, że rewolucya ta nie ma w sobie nic rodzimego, nic oryginalnego, lecz jest tylko ostatnim, koniecznym wynikiem niemieckiej reformacyi. Sąd taki oburza naturalnie p. Taneta, pragnącego swęj ojczyznę zabezpieczyć te stawy, ale nadaremnie oczywiście opiera się prawdzie. Boi stymne prawa rzymskie, w którym rewolucya zyłwot swęj rozpoczęła, są takim samym buntem przeciw Bogu, kościołowi i przeszłości narodowej, jak wystąpienie Lutera; co więcej, są tylko zastosowaniem jego głównych zasad do życia politycznego i społecznego.

Skle znowu grubo się myli p. Sybel, przypisując wszelkie zle rewolucyi francuskiej np. wprowadzenie ducha chrześcijańskiego do polityki europejskiej. Doprawdy Niemcom być trzeba, aby bez rumienia wstydu i bez zakłopotania się tak wielkie kłamstwo wypowiedzieć. Nie Robespierre dopiero, ani Napoleon wygnali moralność z polityki, ani oni pierwsi podbijali ludy ościenne. Czynili to przed nimi wszyscy bohaterowie luteranizmu, a czyniła Maurycego Laskiego, Mansfelda, Bernarda Weimarskiego, Gustawa Adolfa, Władysława W. daleko więcej oburza nasze uczucie moralne, niż występki Jakubiniów lub rewolucyjnego dyktatorstwa. To ma podobne /charaktery w albiemie swo-



-3- 2.

Philosophie de la révolution française par Paul  
Tanet. Paris, 1875, 18 mo, str. 173. Germer Baillière  
(Ciąg dalszy)

jej sekty i w rocznikach swojego narodu, nie powinien, przebieg, oskar-  
żać Francuzów 1789. roku, że Europejczyki zabili królów, a królów  
nieśmiertelności. I którzy to podnosi to oskarżenie? poddany władzy,  
który umiarkował naszą ojczyznę niepodległości „bez ciemię jakiegokol-  
wiek prawa,“ jak z oburzającym cynizmem dodaje p. Sybel i  
„choćby żadne polskie stronnictwo nie wyrzuciło Prusom najmniej-  
szej brzywdy.“ Mimo to musiły Prusy wieścić sobie cześć Polski,  
bo taki był wtedy ich obowiązek, najwinnie lub etosliwie niemiecki pro-  
tegowiec nam zarząca, czemu się już nie ma i co dziwnie, bo i w r. 1866  
zabór Hanoweru okazał się historycznym Prus obowiązkami. Z tego  
wynika nierówna konkluzja, że według pojęć moralnych p. Sybela,  
co dla Francuzów jest abrodnictwem, dla własnych jego rodaków byto cnotą,  
supremacją jak bogowie greccy bezkarnie przepietniają najokrutniejsze  
występki, ale śmiertelnikom przepietniac ich nie pozwalają.

Wieleby się ojczyznę naszą przystąpiło, wyglądającej jeszcze  
zbarwienia swego od „nieśmiertelnych, wielkich zasad“ r. 1789, gdy-  
by kto jej dowiódł, że one z tego samego źródła, co własne jej nieszcze-  
ścia wypływają, że Lutra i Kalwina nieodrodnymi dziećmi byli  
Fryderyk II i Katarzyna II, potem dopiero Jakubini francuzcy,  
potem nieczłowieczna dla Europy familia Napoleonidów, a w końcu  
wszystkie społeczne klęski, gniebiące dzisiaj Europę. Do tych klęsk  
należą także niewątpliwie szkota historyków pruskich, którzy pod  
pretekstem ułomnej obiektywności na coraz dalsze tony rozsiewają  
każol rewolucyjny. Dokonawszy tego krytycznego rozbioru, powinien  
przysłać ten autor wyciągnąć równoległą między francuską rewolu-  
cją a konstytucją wiekopomną 3-go maja. Panu Tanetowi pomysł



taki do głowy nie przyszedł, choć się nasuwał koniecznie. Rzadko  
bowiem napotyka się w dziejach również znaczące i powracają-  
ce antytezy. Prawie równocześnie, na dwóch przeciwległych krań-  
cach Europy dwa narody, niezadowolone ze społecznego nieładu  
swego, zabierają się do jego naprawy; ale gdy szaleńcy polityczni nad  
Sakrawą, zamiast kilka oschłych odraz konarów, wyracają wte-  
dziej przeszłości narodowej, a nie i samolubstwo i niecierpliwość po-  
litycznego sztyku dowód oczywisty, sejm nasz czteroletni z powagą,  
godną wielkiego narodu, uktada skromne a nieobrażające ducha na-  
rodowego reformy, by na nich dźwignąć gmach, który byłby nie-  
wątliwie szlachetny i praktycznym i trwałym i dogodnym, gdy-  
by zawiesi cudzoziemców nie była go skrzyżta przed czasem.



Treść: Babylone et la Chaldée par M. Joachim  
Ménat. — Paris, 1875. Maisonneuve. 8vo, VIII i 303.

Studya wschodnie coraz więcej pamiętek wynurają, toni za-  
 pomnienia, a robią tak zadziwiająco odkrycia, tak szybko, że sobie  
 następujące, że zepsuta i rozniecierpliwiona nasza ciekawość, nie-  
 pomna na mrozoty, na przeszkody wszelkiego rodzaju, pomawia uro-  
 nych o zbytnią powalność w przegledaniu tych odległych krajów.  
 Ale ciekawość zazwyczaj jest niesprawiedliwa, a w tym razie na-  
 wet jej naprzykrzyli sobie orientalistom jest grubą niewdzięcznością.  
 Bo wydali już tyle świętych odcior, że powinni na drugo zaspaka-  
 jąc najtrudniejsze wymagania. Pomijam filologię sanskrycką,  
 chlubę naszego wieku; pomijam Egipt, który przez półtora tysiąca  
 lat drzemał wraz z sfinkсами swemi w tajemniczym milczeniu,  
 a teraz nareszcie, dzięki niezmordowanej pracy młodego Cham-  
 pollion'a, Chabas'a, Brugsch'a, Lepsius'a, Ebers'a i najma-  
 komitszego z nich wszystkich Mariette-Bey'a, tysiącami zwójów  
 papyrusowych lub napisów wygłasza nam Faraonów wyimy, medr-  
 ców swoich myśli, przygody kochanek, trudy biurokratów, kłopoty  
 powszednie zwyyczajnych śmiertelników — pomijam to wszystko,  
 aby całą uwagę czytelników skierować na wielką jasność historyczną,  
 która z każdym rokiem bardziej rozpromienia brzegi Eufratu i  
 Tygrysu, oraz starożytne zwałiska Niniwy i Babilonu. Długo  
 panowanie Salmanassara II z dziewiątego wieku, lub Tiglath-  
 Pileser'a IV i Sargon'a z ósmego wieku jest nam dokładniej zna-  
 ne w swychgotach chronologicznych, geograficznych lub wojennych  
 od dziejów Aleksandra macedońskiego lub nawet Kamibala, dzie-  
 ki niezliczonym napisom królów owych, a zwłaszcza bibliotece i  
 archiwum Asurbanipola (667-626), odkrytym w ruinach jego  
 pałacu niedaleko Mosul przez Layard'a, a będącym nieruiner-



pranem źródłem do dziejów nie tylko politycznych, lecz i literackich i religijno-społecznych wszystkich niemal ludów, mieszkających między Eufratem a morzem śródziemnym. Napośt bajeczne postaci Gygesa liwijskiego, perskiego Djothesa i egipskiego Isametycha przybrały wyraziste historyczne rysy. Opowiadania bliższe o najdawniejszych dziejach ludzkiego rodu, np. o potopie lub wieży Babelskiej, zostały w najdrobniejszych szczegółach potwierdzone; prorocy żydowscy okazywali się jak najlepsi zaprzęgniacy nie tylko o oświatę, chaldejską, lecz i tajemni sprężynami polityki wschodniej.

Jednakże same mnóstwo wydobytych dokumentów, trudności towarzyszące ich tłumaczeniom, narzecze materialnych nieprzystępności doprowadziły p. Méniart na myśl bardzo praktyczną, żeby utorzyć roczniki asyryjskie ze samych domowych źródeł, bez względu na odmiennosć lub sprzeczność źródeł zagranicznych; pomysł bardzo dogodny dla niefilologów, pragnących dojść do systematycznego poglądu na całą historję Ninii, od Ninusa do Sardanapala. Teraz tenże autor oddał tę samą pomysłu historję babilońską, tem bardziej zasługującą na uwagę, im większe miał trudności do zwalczania. Łatwo mu bowiem byłoby utorzyć dzieje asyryjskie ze samych źródeł domowych. W braku nawet biblioteki nadwornej i rządowych archiwów, można je wysnuć z nieprzejrzanych napisów, okraszających rzeźby po ścianach pałacowych, a z którymi większość wtyczników spotkała się w Paryżu lub w Londynie. Wzrostliście Babilonu nie odkryto ani bibliotek, ani archiwów, ani nawet rzeźb podobnych do niwskich, gdyż wielkie stolice, które wzniosły się później w ich sąsiedztwie i z ich reżimem, a także tłumacząc się drogociną, użytkowały pływających marmurowe okrywające mury ceglane ceramiki.



i wewnatrz, bo w gliniastej dolinie, daleko od gór, były nadzwyczajnym budowlanym materiałem.

Zachowało się wprawdzie wiele cylindrów z gliny, odkrytych prismem klinowem, prócz ich nakopanych w fundamentach pałaców i świątyń, ale prawie wszystkie są treści architektonicznej. Brak więc domowych źródeł musiał autor zastąpić wyjątkami z napisów assyryjskich, ile razy odnosiły się do dziejów Babilonu, przy czem niejedną próżnię zostawił wypetnioną. Stąd praca jego podobna do dobrze zachowanego szkieletu, do którego nie wynaleziono jeszcze kościček drugorzędnych, ale też nie brakuje żadnej ważniejszej, tak iż gdyby nawet z czasem udało się obler nowo szkieletościato i skórę, główny rys typowy już się nie odmieni. Gdyby autor był katolikiem, byłby niewątpliwie zużytkował lepiej prismo św.; ale jak większa część assyrologów, tak i p. Ménaud uważa je za księżkę czysto ludzką, potrzebującą raczej potwierdzenia, aniżeli mogącą je udzielić. Tem większe wtedy robią wrażenie ostatnie wyniki, do których dochodzą, że nigdzie księgi święte mówiące o Babilonie, o bogach jego i królach, z prawdą się nie mijają. Zdaje się stąd, że assyrologów przeznaczeniem mimowolnem jest wykazać prawdziwość objawienia nawet na polu historycznem, i to im na zawsze wysokie miejsce w studiach biblijnych zapewnia. W tym też celu zwrócić uwagę na tę najnowszą pracę, ułatwiająca bardzo zrozumienie chronologii żydowskiej, a odkrywającą w oświecie chaldejskiej wiele nowych, przedtem nieznanych rysów. Przechodząc bowiem pierwszą łosy Mezopotanii, ojczyzny Abrahama, autor potrącawszy o podanie potopu, ogłosił wyjątek z olbrzymiej epopei, odnoszący się do tego wypadku, porównującego niejako na dwoje dzieje Adomowego pokolenia. Wprawdzie już Berossus był nam zachował to samo podanie o wytraceniu wszech ludzkości i wyjątkiem jednej



rodziny, ale i tamki jego mieszkające się w oparach kościoła, a głównie w Eusebiuszu, uchodziły za niepewne, jeśli nie za sfabrykowane na korzyść chrześcijańskich apologetów. Otorz dawnie zastępkę się racjonalizm, gdy wśród tysięcy tabliczek glinianych z biblioteki Asurbanipala odkryto kilka stronnice wspomnianej epopei, opiewającej jej chwalebne czyny Isdubara. Isdubar, niby wschodni Herkules, pół bóg pół człowiek, zachorowawszy niebierając, wybiera się prosić do ostatniego króla, co prawda przed potopem. Enlilantary go sprowadzając nad ujściem Eufratu, pyta przebudzonego, jakim cudem zdobył sobie nieśmiertelność. Wtedy Hisuthrus, tak się zowie król przedpotopowy, opowiada mu historię wielkiej powodzi, zapisaną na jedenastej tablicy 280 wierszami. Przebieg potopu mniej więcej ten sam, co w pierwszej księdze Mojżesza, z licznymi jednak nieprawdopodobnościami lub zmyślonemi dodatkami i z całą hierarchią bogów wschodnich, w których najwyższy dawną zamiast nazywa się Nourah, w pamięć biblijnego Noego. Układem i orderem poemat ukazuje się daleko późniejszym od opowiadania biblijnego, i ma się do niego zupełnie, jak mitologia do nagiej prawdy. Zapisany w wieku siódmym przed naszą erą dla króla Asurbanipala, jak świadczą podpisy na tabliczkach: „własność Asurbanipala, króla ludów, króla ziemi Assur, „jest on najcenniejszym i najmniej może oczekiwany zabytkiem literackim, bo zaraz z drugim wytworem tejże epopei ze „stąpieniem do piekieł bogini Ishtar“ zbija fatalny przypuszczenie, że Sennici nie mieli epopei, nie mając potrzebnych do niej przymiotów duchowych. Dzisiaj po odkryciu tak ważnych ułamków nieznaną przedtem literatury, i w tym punkcie, jak w tylu innych, historyzofia zmuszona została do cofnięcia swoich przedwczesnych wyroków.

Przemy 20 maja.

Dr. P.







